Rok XXXV — Niedziela 8 kwietnia 1928 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu	ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*	Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13 Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Przemówienie

Najprzew. X. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego przy odsłonięciu pomnika ś. p. X. Arcyb. Bilczewskiego, w lwowskiej bazylice metropolitalnej w kaplicy bł. Jakóba Strzemię, dnia 20 marca 1928 r.

Pięć lat dzisiaj mija od chwili, jak mocował się ze śmiercią wielki Arcypasterz naszej Archidiecezji ś. p. X. Arcybiskup Józef Bilczewski. Życiem całem gotował się do tej ostatniej walki. A że życie prowadził święte, więc za tem życiem nastąpiła święta śmierć. I była ta śmierć, wedle Jego słów, uroczystą sumą, ofiarą świętą, w której były wszystkie główne momenty Ofiary eucharystycznej: offertorium, przy którem ofiarą i ofiarnikiem — umierający, ołtarzem — łoże boleści, do którego zmarły Arcypasterz był przykuty przez dwa miesiące, była konsekracja — bo umierający poświęcał się w czasie choroby przez akty miłości doskonałej Panu Bogu na całopalenie, przemienił się jakby w Jezusa Chrystusa, Komunja Euchar. — w której Jezus, po raz ostatni na ziemi, staje się w całej prawdzie własnością umierającego.

Miasto Lwów uczciło zmarłego Arcypasterza królewskim pogrzebem. W orszaku pogrzebowym kilkunastu książąt Kościoła, kilkuset duchownych świeckich i zakonnych, tysiące wiernych świeckich i wojskowych z najwybitniejszemi osobistościami na czele. Zdawało się, że cały Lwów bierze udział w obrzędzie żałobnym, bo cała droga od katedry do cmentarza janowskiego wypełniona szczelnie młodzieżą i starszymi. A nie byli to ciekawi widzowie, ale głębokim smutkiem i żalem przejęci synowie, żegnający najlepszego swego Arcypasterza-Ojca. Chciał mieć pogrzeb skromny i spocząć między najbiedniejszymi, ale samo to pragnienie zgotowało Mu triumf niesłychany.

Dzisiaj zebraliśmy się tutaj, aby dopełnić ostatnią Jego wolę w sprawie pogrzebu. Serce swoje zapisał bł. Jakobowi Strepie i to było konsekwencją całej Jego działalności arcypasterskiej.

Bł. Jakób, wielki budowniczy życia kościelnego w naszej Archidiecezji, był prawie w zupełnem zapomnieniu przez długie wieki. Arcyb. Bilczewski postanowił wskrzesić Jego pamięć, rozszerzyć kult, przygotować teren do kanonizacji.

Skorzystał więc ze sposobności pięćsetnej rocznicy Jego śmierci i urządził niezapomnianą uroczystość. Sam wiele o Nim mówił i pisał i innych do tego zachęcał. Ogłosił Go też drugim Patronem Archidiecezji.

Nie poprzestał jednak tylko na szerzeniu czci. Można powiedzieć, że przez cały czas pasterzowania ciągle wpatrzony był w tę świetlaną postać swojego Poprzednika i starał się Go naśladować we wszystkich poczynaniach swoich.

Aby się o tem przekonać, zestawmy choć w głównych rysach te dwie czcigodne postacie i starajmy się z tego porównania i dla naszego życia wysnuć wnioski.

* * *

Bł. Jakób Strepa. Źródła współczesne przedstawiają nam błogosławionego Jakóba jako męża wielkiej cnoty i pobożności, życia prostego, mogącego być wzorem i przykładem dla innych. Był On zarazem senatorem uczciwym i pełnym dobrej rady, a granic kraju żarliwym obrońcą. W najdawniejszym ze znanych nam aktów oświadcza bł. Jakób, „że się starać będzie o utwierdzenie katolicyzmu, chce być przyjacielem i opiekunem ludności, dbałym o rozwój jej dobrobytu, nie bacząc wcale na swe cele osobiste“.

Starał się o utwierdzenie katolicyzmu. Zorganizował liczne parafje i uposażył je ze swoich dochodów. Zabiegał o pomnożenie duchowieństwa i czuwał nad jego życiem i pracą. Szczególnie dbał o świetność nabożeństw, o cześć N. Sakramentu i N. Marji Panny.

Starał się też o dobro ojczyzny. Był światłym i cenionym doradcą króla Władysława Jagiełły. Szczególnie dbał o Ziemię Czerwieńską i polski charakter Lwowa. Na grobie Jego umieszczono napis:

„Patriae tutor, Regni custos“.

Był przyjacielem i opiekunem ludności. Uposażał szpitale i domy ubogich i pielgrzymów. Starał się o rozwój Lwowa.

Przez swoją ofiarność innych do ofiarności pobudzał: ludzie czynili hojne zapisy na arcybiskupstwo (co pozwoliło i Jego następcom wiele dobrego czynić), budowali kościoły.

Umarł ubogi: skromną spuściznę przekazał w testamencie swemu długoletniemu przyjacielowi Janowi Hase, aby ją obrócił na zbawienie Jego duszy, na pokrycie zasług służby, na jałmużny dla ubogich i na cele chrześcijańskiego miłosierdzia.

Życie ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego było jakby echem, odbiciem życia bł. Jakóba. Mutatis mutandis niemal wszystko, cośmy powiedzieli o bł. Jakóbie, możemy o nim powtórzyć.

I On był mężem wielkiej pobożności i cnoty i życia prostego, a mogącego być przykładem i wzorem dla innych. Chyba żywo nam stoi przed oczyma postać zmarłego Arcybiskupa, modlącego się przed N. Sakramentem z prostotą dziecka. Wiemy dobrze, jak umiłował pracę, jak chwili czasu nie zmarnował. A kiedy wydał list pasterski o pracy — to z własnego doświadczenia i umiłowania o tym przedmiocie pisał: coepit facere et docere.

Co mówić o wielkiej miłości ojcowskiej, jaką miał dla kapłanów, dla których zawsze znalazł słowo pociechy, współczuł z nimi. A kiedy nastały ciężkie wojenne i powojenne czasy, dzielił chętnie z nimi wszystko, co posiadał. A któżby wyliczył te wszystkie dobre uczynki, którymi wypełniał dzień każdy.

I jego działalność arcypasterska miała te same wytyczne. Niepodobna mówić o wszystkiem, weźmy choć trochę szczegółów.

Ś. p. zmarły Arcybiskup starał się usilnie o utwierdzenie wiary św. Za Jego rządów powstało 21 parafij, 96 ekspozytur, zbudowano 328 kościołów i kaplic. Liczba kleru pomnożyła się o 200.

Nauczanie religji uważał za tak ważne zadanie i tak wielkiej zasługi socjalnej, że, jak się wyraził, „na kolana by upadł przed gorliwym, całą duszą młodzieży oddanym kapłanem i całowałby mu stopy", bo „póki wiary, póki pacierza polskiego i katechizmu, póty narodu". Toteż tej sprawie poświęcił dwa listy pasterskie i przy każdej sposobności na wszelkie sposoby nawołuje, zachęca i sam najlepszym świeci przykładem. Poleca głosić kazania katechizmowe i wciągać wiernych wszystkich stanów do tej pracy, przedewszystkiem nauczycielstwo i obywatelstwo, tworzyć Bractwa nauki chrześć. W znajomości prawd katechizmowych widzi najdzielniejszy środek przeciw zakusom schizmy.

Szerzy też niezmordowanie kult Przen. Sakr., którego sam najgorętszym był czcicielem. Ten kult uważa za najlepszy środek do odnowienia społeczeństwa. Na ten temat i w tym przedmiocie wypracowuje liczne listy i kazania. Dekrety Piusa X o Komunji św. dzieci i o częstej i codziennej Komunji św. zaprowadza w życie. Przepisuje sposób I Komunji św., zaprowadza adoracje w 1-sze niedziele miesiąca i adorację kapłanów. Bierze czynny udział w kongresach Euchar. w Wiedniu i Rzymie, krzewi cześć Serca Jezusowego.

Podobnie jak bł. Jakób ma prawdziwe, dziecięce nabożeństwo do N. Panny. Stale nazywa Ją „Matuchną" i znowu pisze i mówi o Niej bardzo wiele. Organizuje wspaniały kongres marjański. Odnawia śluby Jana Kazimierza przed tym samym obrazem NP. Łaskawej. Koronuje Jej wizerunki we Lwowie u OO. Jezuitów i w Kochawinie. Stara się skutecznie u Piusa X o korony dla Częstochowy, po zbezczeszczeniu cudownego obrazu. Ogłasza NPannę Patronką główną Archidiecezji i uzyskuje w Rzymie zatwierdzenie święta Królowej Korony Polskiej i wezwania w Litanji.

Zmarły Arcypasterz był też: Patriae tutor et Regni custos. Już przez to, że był najlepszym arcypasterzem, niezmiernie przysłużył się Ojczyźnie. Każdy kościół, każda kaplica nowo powstała tutaj, to twierdza polskości, każdy kapłan, to pracownik narodowy. A Jego staraniem, trudem

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Praca zakonów w Ziemi Świętej.

Poza klerem świeckim, podległym bezpośrednio patrjarchatowi łacińskiemu w Jerozolimie, pracuje obecnie w Palestynie przeszło 30 zgromadzeń zakonnych tak męskich jak żeńskich, które w różnych czasach osiedliły się w kraju Boskiego Zbawcy. Do najstarszych zakonów, działających od wieków na terenie Ziemi Świętej, należą Karmelici i Franciszkanie (Bracia Mniejsi)

Pierwsi z nich wywodzą zazwyczaj swój początek od proroka Eljasza, który według nich miał być pierwszym Karmelitą, lecz w rzeczywistości założycielem tego zakonu jest, jak wykazał słynny bollandysta Jezuita belgijski Papenbroeck w 17 w., św. Bertold z Kalabrji. On to bowiem około r. 1155 w czasach panowania Krzyżowców, wzniósł klasztor na górze Karmel przy grocie Eljasza i zamieszkał tam z kilku braćmi. Po jego śmierci w r. 1200 Brokard zebrał rozprószonych (skutkiem prześladowań muzułmańskich) braci i ułożył dla nich regułę, którą póżniej zatwierdził papież Honorjusz III. Wówczas to zakonnicy ci, mieszkający na Karmelu, przyjęli obrządek łaciński.

Po opuszczeniu przez Krzyżowców w r. 1291 ostatniej placówki chrześcijańskiej w Ziemi Świętej, okrutni muzułmanie zburzyli klasztor Karmelitów i wymordowali ostatnich zakonników. Wrócili oni na swe dawne stanowisko przy pomocy Francji dopiero w r. 1631. Odtąd z pewnemi przerwami przetrwali na Karmelu aż do ostatnich czasów. Obecnie mają w okolicy Karmelu trzy domy a mianowicie: 1) w Hajfie, gdzie zajmują się duszpasterstwem wśród łacinników; 2) na Karmelu obok Hajfy mieści się ich główny dom i kościół z grotą Eljasza; 3) wreszcie mały konwent Karmelitów znajduje się na drugim końcu Karmelu na miejscu ofiary proroka Eljasza. Wszystkich ojców, braci i kleryków jest obecnie w trzech domach ponad trzydziestu. Pochodzą oni przeważnie z Hiszpanji i Francji. W ostatnich latach przebywał na Karmelu Polak O. Ireneusz, który w ubiegłym roku pełnił obowiązek profesora teologji moralnej i prokuratora domu. Zakon Karmelitów ma więc, jak widzimy, charakter międzynarodowy.

Największe znaczenie z pośród wszystkich zgromadzeń zakonnych mają w Ziemi Świętej Franciszkanie.

i funduszami tyle tych twierdz powstało, za Jego rządów szeregi kapłanów zdwoiły się. Głos Jego nieraz zaważył decydująco w ważnych chwilach narodu. Szczególnie Lwów wiele ma Mu do zawdzięczenia. Wytrwał tu w najcięższych chwilach, zachowując godność i spokój niezłomny. Gdy wraże kule padały na mury kamienic lwowskich, On modlił się i zbiedzonych, znękanych mieszkańców miłosierdziu Bożemu polecał.

Lwów też przedewszystkiem może poświadczyć, jak śp. Arcybiskup był przyjacielem i opiekunem ludności. Z natury rzeczy lwowianom najwięcej pomagał, wspierał liczne instytucje dobroczynne. Przytem nie tracił nigdy z oczu potrzeb całego społeczeństwa, śpieszył, gdzie mógł, z pomocą. Idąc za wskazaniem Leona XIII, opracował w swoich listach program szczegółowy rozwiązania tak palącej sprawy społecznej. Najważniejszym środkiem zaradczym to czynna miłość bliźniego. Więc niezmordowanie do niej nawoływał i sam najpiękniejszy dawał przykład, przedewszystkiem w czasie wojny, która tak bolesne zadała rany, zwłaszcza tej ziemi, która była terenem Jego pracy: „Jak walec żelazny, pisze w jednym z listów, przeszła zawierucha wojenna, niszcząc wszystko: kościoły, kaplice, parafje, ochronki. Około stu kapłanów umiera, zaraziwszy się u chorych, lub pobici przez wroga... lud w strasznej nędzy materjalnej, a, co gorsza, moralnej". A jednak nie upada na duchu wielki Arcypasterz, kreśli program odbudowy w swoich listach i odezwach do kapłanów i wiernych.

Ale przedewszystkiem rozumie, że trzeba pomocy materjalnej: zakłada K. B. K., kołata o pomoc, gdzie można, sam się ogranicza we wszystkiem i pracuje ponad siły i z przepracowania umiera, a resztki mienia, jak bł. Jakób, zapisuje swemu przyjacielowi na jałmużny dla ubogich i na cele chrześcijańskiego miłosierdzia.

W ten sposób i do tych dwóch Arcypasterzy odnieść można w pewnej mierze słowa, w których Kościół wielbi SS. Ap. Piotra i Pawła: „Gloriosi principes terrae, quomodo in vita sua dilexerunt se, ita et in morte non sunt separati".

Tę miłość i tę nierozdzielność chciał okazać śp. zmarły Arcypasterz, zapisując swoje serce bł. Jakóbowi.

Złączmy dzisiaj nasze serca z Ich sercami. Uczmy się od Nich, jak trzeba:

1. doskonale spełniać swoje obowiązki;

2. starać się o dobro Kościoła, ojczyzny i bliźnich naszych;

3. rozwijać w sobie i w drugich: *a)* świadomość religijną przez coraz lepsze poznawanie prawd wiary, *b)* cześć Najśw. Sakramentu, *c)* cześć Najśw. Marji Panny.

Ale nadewszystko przy całej tej pracy trzeba mieć serce gorące, miłością serdeczną przepoić wszystko, co w nas i około nas: wszystkie myśli, słowa i czyny nasze i serce mieć dla bliźnich naszych. Nie zasklepiać się w ciasnem samolubstwie, ale umieć żyć dla drugich. W tak ciężkich dzisiaj żyjemy czasach, tyle koło nas nędzy materjalnej i moralnej. Trzeba wiele pracy, ale przedewszystkiem trzeba serca. Niech uroczystość dzisiejsza zbawiennie na nas oddziała. To nawiedzenie łaski Bożej, więc „dziś jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych".

Odsłonięcie pomnika śp. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

X. Metropolita Twardowski w sposób godny naśladowania pamięta na każdym kroku o swym poprzedniku ś. p. X. Arcybiskupie Bilczewskim. Ostatnim z objawów tego pietyzmu jest odsłonięcie pomnika ś. p. Poprzednika w dn. 20 marca b. r. Do współudziału w utrwaleniu pamięci ś. p. Zmarłego chciał wszystkim dać sposobność,

Błogosławiona ich działalność w Palestynie zaczyna się się właściwie w wieku czternastym. Od chwili osiedlenia się ich na górze Syjon w roku 1336, duszpasterstwo katolików obrządku łacińskiego pozostawało w ich rękach, a po wskrzeszeniu patrjarchatu w roku 1847 zatrzymali oni zarząd wszystkich starszych parafij w Przedjordanu. Ich niestrudzonej pracy i heroicznemu nieraz poświęceniu należy zawdzięczać, że Kościół łaciński mimo licznych prześladowań ze strony muzułmanów zachował się aż do naszych czasów i że łacinnicy nie stracili zupełnie praw do najważniejszych miejsc świętych w Palestynie. Mają oni obecnie pod swym zarządem w Palestynie 60 sanktuarjów, 9 hospicjów, 12 parafij, 2 sierocińce, 13 szkół parafjalnych i 9 szkół rękodzielniczych w Jerozolimie. Przed wojną liczba Franciszkanów w Ziemi Świętej dochodziła do 250; obecnie zmniejszyła się znacznie i niewiele przekracza ponad 150.

Wśród Franciszkanów, należących do różnych narodowości, spotkałem w czasie mego pobytu w Ziemi Świętej pięciu Polaków a mianowicie: w Jerozolimie O. Aureljusza Borkowskiego, w Betlejem O. Stanisława Bulika i brata Izydora, wreszcie w Nazarecie jednego młodego ojca, pochodzącego z Ameryki (nazwiska dokładnie nie pamiętam) i brata Władysława Markowskiego, długoletniego zakrystjanina przy Grobie Chrystusowym w Jerozolimie i słynnego szermierza w walce z Grekami o utrzymanie miejsc świętych w bazylice Grobu Pańskiego.

Synowie św. Franciszka prowadzą w Ziemi Świętej życie twarde, pełne pokuty i poświęcenia. Z ofiar, jakie napływają do nich z całego świata katolickiego (obecnie przeważnie z Ameryki), utrzymują nietylko swe klasztory, ale także hospicja, szkoły, sierocińce a nawet swych parafjan, którzy po większej części są ubodzy i liczą na utrzymanie ze strony swych duszpasterzy. Miło mi na tem miejscu stwierdzić, że nasze składki wielkopiątkowe dostają się w godne i pewne ręce i że zużyte są skrupulatnie na właściwe cele. Szkoda tylko wielka, że nasi duszpasterze mało pamiętają o trudnych warunkach finansowych, w jakich znajduje się Kościół łaciński w Ziemi Świętej i nie zachęcają skutecznie swych parafjan do hojniejszych ofiar na rzecz Kustodji i Patrjarchatu. Komu z katolików a zwłaszcza kapłanów zależy prawdziwie na rozwoju katolicyzmu w Palestynie, ten nie powinien nigdy szczędzić grosza na ten cel wzniosły i szlachetny.

Jakkolwiek Kustodja Ziemi Świętej jest teoretycznie

dlatego wydał odezwę do społeczeństwa i duchowieństwa, by składać dary na pomnik.

Z darów, które nadesłano i które jeszcze nadejdą, powstał pomnik, projektowany przez lwowskiego artystę rzeźbiarza Wojtowicza, wykonany w Carrarze w marmurze. X. Arcybiskup przedstawiony jest w szatach pontyfikalnych, jak przemawia do wiernych z dobrotliwym uśmiechem na twarzy, wielbiąc słodkość i lekkość jarzma Chrystusowego.

Przy odsłonięciu pomnika przemówił X. Arcybiskup Twardowski, zestawiając paralelę między Arcybiskupem Bilczewskim a Arcybiskupem Jakóbem Strepą, w którego kaplicy stanął pomnik i którego kult szerzył ś. p. Arcybiskup Bilczewski z niezmordowaną gorliwością. W życiu X. Arcybiskupa Bilczewskiego podkreślił X. Metropolita Twardowski żywą wiarę i heroiczną pracowitość.

Dnia 19 marca, w dniu Patrona ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, nastąpiło przeniesienie serca ś. p. Zmarłego: Umieszczono je we wnęce. Serce swe zapisał ś. p. X. Arcybiskup Bilczewski bł. Jakóbowi Strepie.

Pomnik przedstawia się imponująco. Udział wiernych w czasie uroczystości przeniesienia serca i w czasie odsłonięcia pomnika był bardzo liczny i serdeczny. W czasie uroczystości panowało rzewne wrażenie.

Oprócz szerokich rzesz wiernych, zachowujących w serdecznej pamięci działalność ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego, zwłaszcza z ciężkich czasów wojennych i oblężenia Lwowa, zjawili się na uroczystości rektor uniwersytetu Jana Kazimierza X. Dr. Adam Gerstmann z gronem profesorów, przedstawiciele Towarzystwa Szkoły Ludowej, którzy żywią dla Zmarłego specjalną cześć, prof. politechniki Obmiński, prez. Rybicki i wielu innych.

W hołdzie dla ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego łączyła się w tej chwili rozprószona brać kapłańska, z poświęceniem pracująca często w najtrudniejszych warunkach, wierni, posiadający dzięki staraniom ś. p. Zmarłego kaplice i kościółki, oraz liczni pracownicy społeczni, oświatowi i religijni, dla których był On zawsze wzorem i aniołem opiekuńczym.

Diecezjalny Kongres eucharystyczny we Lwowie.

(Odezwa do Wielebnego Duchowieństwa).

Ukochani moi!

Znacie dzieło kongresów eucharystycznych międzynarodowych, narodowych i diecezjalnych. Celem ich — to oddanie najwyższego publicznego hołdu Bogu-Człowiekowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie, — to wyznanie wiary w tę niepojętą tajemnicę, — to ożywienie nabożeństwa eucharystycznego, — to wynagrodzenie za zniewagi i obojętność wobec pełnego miłości Króla, to wreszcie prośba o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi.

Archidiecezja nasza nie oddała jeszcze nigdy takiego wspólnego, publicznego hołdu swemu Panu utajonemu. Oddają Mu cześć poszczególne parafje w adoracjach miesięcznych, oddają stowarzyszenia pobożne w dobrowolnych godzinach adoracyjnych dziennych i nocnych. To Nam jednak nie wystarcza. Naszem pragnieniem jest, by archidiecezja cała, w jedno miejsce w swych przedstawicielach zgromadzona, jakgdyby jednem sercem i usty wyraziła swą cześć, swe poddaństwo, przedewszystkiem zaś swą miłość i oddanie się zupełne Panu i Bogu i Królowi naszemu Jezusowi Chrystusowi, królującemu nam w przedziwnej Tajemnicy Ołtarza. Cel ten pragniemy osiągnąć przez urządzenie Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego we Lwowie w dniach 16, 17 i 18 czerwca b. r. Ufamy, że jak wszelkie zarządzenia Nasze, jak i Naszego wielkiego Poprzednika na stolicy arcypasterskiej, dotyczące czci Najśw. Sakramentu, spotykały się zawsze u Wielebnego Duchowieństwa i u kochanych

---

międzynarodową, to jednak faktycznie opanowana jest przeważnie przez wpływy włoskie. Kustoszem bowiem jest zawsze Włoch wybierany na lat sześć. Jego zastępcą jest Francuz a prokuratorem Hiszpan. Ambicje narodowościowe, które wciskają się wszędzie do stosunków ogólno kościelnych i przedostają się nawet poza mury klasztorne, oddziaływają ujemnie na skuteczność i wydatność pracy katolickiej w Palestynie, a nieraz podcinają ją już w samym zarodku. Daj Boże, by w Kościele, który się mieni katolickim t. j. powszechnym, zapanował jak najprędzej duch powszechnej zgody, miłości i braterstwa międzynarodowego! Przy zgodnej pracy wszystkich narodów katolickich, pod wodzą Namiestnika Chrystusowego, wzrośnie zbawczy wpływ Kościoła na narody niechrześcijańskie, a tem samem zbliży się okres powszechnego panowania idei chrześcijańskiej na całej ziemi.

Franciszkanie obok duszpasterstwa, pojętego jak najszerzej, zajmowali się od sześciu niemal wieków obroną miejsc świętych w Palestynie i pod tym względem oddali Kościołowi katolickiemu nieocenione wprost usługi. Sprawy duszpasterstwa OO Franciszkanów nie myślę na tem miejscu poruszać, gdyż przedstawiłem ją już powyżej w związku z działalnością patrjarchatu; uważam jednak za stosowne zapoznać Czcig. Czytelników w pobieżnym zarysie ze wszystkiemi trudami i ofiarami, jakie ponieśli dzielni synowie św. w obronie sanktuarjów katolickich tak przed muzułmanami, jak innemi wyznaniami chrześcijańskiemi, czyli innemi słowy, dotknę ważnego i aktualnego dzisiaj problemu sanktuarjów chrześcijańskich w Ziemi Świętej

Sprawa sanktuarjów chrześcijańskich w Palestynie.

Od wieku czwartego aż do jedenastego należały miejsca święte w Palestynie do Kościoła katolickiego. Kler miejscowy syryjski oraz napływowy grecki i łaciński, żył ze sobą w zgodzie pod zwierzchnictwem papieża. Walka o miejsca święte między łacinnikami i Grekami rozpoczęła się od tej chwili, kiedy ci ostatni w połowie wieku jedenastego, za patrjarchy Cerularjusza zerwali ostatecznie stosunki z Rzymem i odmówili posłuszeństwa papieżowi. Po zdobyciu Ziemi Świętej przez Krzyżowców, obsługa miejsc świętych dostała się na pewien czas w ręce kleru łacińskiego a w szczególności kanoników regularnych św. Augustyna i Benedyktynów.

wiernych z serdecznem przyjęciem. tak i ta Nasza myśl znajdzie żywy oddźwięk we wszystkich sercach Naszej archidiecezji.

Pragniemy. aby te dni. szczególnie zaś dzień 17-go czerwca. były wspólnem świętem wszystkich diecezjan. żeby. o ile stosunki na to pozwalają. jak największa ilość kapłanów i wiernych w tej uroczystości we Lwowie wzięła udział. Ci zaś. którzy nie będą mogli przybyć, by na miejscu to święto w szczególniejszy sposób obchodzili i łączyli się duchowo z tymi. co we Lwowie wspólnie modlić się będą. Musimy wszyscy. a więc i Komitet organizacyjny we Lwowie i komitety parafjalne. dołożyć wszelkich starań. by Pan Jezus z tej wspólnej manifestacji odebrał jak największą cześć. dusze zaś odniosły najobfitszy pożytek.

Program Kongresu. ustalony już w ogólnych zarysach przez komitet centralny, rozciąga się na dni cztery. W piątek 15 czerwca nastąpi z okazji Kongresu otwarcie muzeum diecezjalnego. wieczorem zaś uroczyste otwarcie Kongresu w Bazylice Metropolitalnej. Dnia 16 czerwca rozdzielać będą Księża Biskupi w godzinach porannych Komunję św. przedewszystkiem dziatwie. reszta zaś dnia poświęcona będzie obradom nad sprawami. związanemi z czcią Najśw. Sakramentu. Wieczorem rozpocznie się w kilku kościołach całonocna adoracja. połączona z kazaniami i spowiedzią. W niedzielę 17 czerwca odbędzie się wspólna Komunja św. starszych. a następnie uroczysta suma z kazaniem na boisku sokolem, uroczysta procesja. kończąca uroczystości zewnętrzne, przejdzie z kościoła św. Elżbiety do katedry z błogosławieństwem i krótkiem przemówieniem na placu Marjackim. W poniedziałek obradować jeszcze będą sami kapłani. by rozważyć wnioski z posiedzeń sobotnich i ustalić program pracy eucharystycznej w diecezji.

Uroczystości kongresowe uświetnią swą obecnością i przemówieniami Najprzew. XX. Biskupi z X. Prymasem Polski. Kardynałem Hlondem na czele.

Nad organizacją Kongresu pracuje już od grudnia pod Naszem przewodnictwem komitet, złożony z kapłanów i ludzi świeckich, podzielony na kilka sekcyj. Prace jego będą ogłaszane w miarę potrzeby w dziennikach i w Kurendzie.

Kongresowi poświęcimy List pasterski na rok bieżący. który ukaże się w dniach wielkanocnych.

Do Was. ukochani Bracia. zwracamy się teraz z gorącą prośbą i serdecznem zleceniem. abyście już teraz zaczęli w każdej parafji przygotowywać wiernych na Kongres. Zainteresowanie się wiernych Kongresem zależy od Was. W tym celu należy stworzyć komitety parafjalne. by zajęły się organizacją pielgrzymki do Lwowa a także nabożeństwa w miejscu. Komitet powinien już teraz ustalić liczbę uczestników. pomyśleć o funduszach na wyjazd dla biedniejszych. może nawet o chorągwi z symbolami eucharystycznemi i t. p. Z organizacją komitetów parafjalnych nie należy zwlekać. liczbę bowiem uczestników trzeba będzie zgłosić najpóźniej w pierwszej połowie maja. ponieważ komitet lwowski musi mieć dłuższy termin do wykonania potrzebnej liczby odznak. kart uczestnictwa. książeczek pamiątkowych. do zamówienia mieszkań, wyrobienia zniżek kolejowych. ułożenia pociągów i t. p.

Wzywamy też wszystkich Braci Kapłanów. aby na te dni jak najliczniej do Lwowa przybyli. Pragnęlibyśmy wszystkich Was widzieć w te dni razem z Nami u stóp Przenajświętszego Sakramentu. Wiemy jednak. że ze względu na parafjalne nabożeństwo niedzielne nie będzie to możliwe. Ci jednak. którzy będą mogli. niechże przynajmniej na dnie powszednie przybędą. Pracy we Lwowie będzie bardzo wiele. spodziewamy się bowiem bardzo licznego napływu wiernych do Sakramentów świętych. Dobrzeby było. byście w miarę możności wyspowiadali już u siebie wiernych. którzy z pielgrzymką do Lwowa przybędą. Ponieważ podczas adoracji nocnej z soboty na niedzielę w siedmiu kościo-

---

Duchowieństwo obrządków wschodnich pozostało wprawdzie na swych stanowiskach i spełniało swe czynności religijne, lecz musiało uznać supremację Kościoła rzymskiego. W kościele Grobu Pańskiego wszystkie obrządki chrześcijańskie miały podówczas możność odprawiania swych nabożeństw.

Kiedy jednak w roku 1187 Jerozolima dostała się w ręce muzułmańskie, przyszły na chrześcijan ciężkie chwile. Odwiedzanie miejsc świętych i odprawianie w nich nabożeństw zależne było zupełnie od woli Saracenów, wrogo zawsze usposobionych w stosunku do wyznawców religji Chrystusowej. Kiedy łacinnicy utracili całkowicie nadzieję odzyskania Grobu Pańskiego, postanowili drogą układów dyplomatycznych odzyskać przynajmniej najważniejsze sanktuarja i wolność kultu W ten sposób od połowy wieku czternastego uzyskali Franciszkanie, którym Stolica Swięta powierzyła straż miejsc świętych, możność odprawiania nabożeństw w wielu sanktuarjach. Przez całe trzy wieki Franciszkanie byli głównymi zarządcami i panami najważniejszych sanktuarjów Zgodnie z nimi celebrowali w niektórych świątyniach, np w bazylice Grobu Pańskiego, Grecy, Ormianie, Kopci i inne wyznania wschodnie.

Począwszy jednak od r. 1633, Grecy, którzy zawsze zazdrośnem okiem spoglądali na łacinników, zaczęli wyzyskiwać dla siebie nadarzające się sposobności i czyto przekupstwem czy przemocą wydzierali powoli różne części miejsc świętych, lub nawet całe sanktuarja z rąk znienawidzonych przez siebie Franciszkanów. Niestety stosunki polityczne na Zachodzie były tego rodzaju, że sprzyjały w wielkiej mierze uroszczeniom greckim. Wprawdzie dzięki poparciu Francji odzyskali Franciszkanie w roku 1690 niektóre sanktuarja, posiadane dotąd bezprawnie przez Greków, lecz już w roku 1757 Grecy, korzystając ze sprzyjających im okoliczności politycznych, zapomocą gwałtów i przekupstw zdobyli na nowo utracone miejsca W tym to pamiętnym roku zdołali przekupić wielkiego wezyra Ragiba Paszę i uzyskali dla siebie bazylikę Narodzenia w Betlejem, grób Matki Boskiej w dolinie Cedronu, a w bazylice Zmartwychwstania współwłasność Grobu i kamienia Namaszczenia

(C d. n.) *X. Piotr Stach.*

łach lwowskich zostanie wygłoszonych po kilka kazań, prosimy o zgłaszanie się z kazaniami eucharystycznemi. Potrzeba około 30 kaznodziejów. Byłoby wskazanem, aby podać temat kazania, żeby komitet mógł odpowiednio kaznodziejów porozdzielać, by uniknąć powtarzania się treści w tym samym kościele.

O błogosławieństwo dla całej sprawy Kongresu trzeba gorąco prosić Dawcę wszelkich łask za przyczyną Niepokalanej Dziewicy, Matki Jezusa eucharystycznego. Polecamy tedy urządzenie odpowiednich modlitw, np. nowenny, Mszy św. śpiewanej, odmówienie Litanji do Najśw. Serca Jezusowego przez jakiś dłuższy okres czasu razem z wiernymi, ofiarowanie całego nabożeństwa majowego i t. p. Szczegóły zostawiamy roztropności XX. Proboszczów i XX. Prefektów. Należy jednak wiernych osobno do tej modlitwy na intencję Kongresu zachęcić i nabożeństwo wyraźnie zapowiedzieć. Modlitwy te kładziemy na sercu szczególnie zgromadzeniom zakonnym.

Z urządzeniem Kongresu łączą się oczywiście znaczne wydatki na druki, pocztę, ozdobienie miasta i t. p. Na pokrycie tych wydatków pobierać będzie komitet za metalową odznakę kongresową i kartę uczestnictwa jakąś niewielką kwotę (około 50 groszy) od każdego uczestnika. Wysokość jej ustali po wykonaniu odznak. Innych zbiórek na ten cel nie będzie.

Wszelkie dalsze szczegóły podawać będziemy w Kurendzie lub w osobnych komunikatach wprost na ręce XX. Proboszczów.

Po wszelkie informacje należy się zwracać do sekr. komitetu X. Ignacego Chwiruta, Lwów, Czarnieckiego 32.

Na ten trud i pracę, które wraz z ludem podejmiecie, z całego serca Wam błogosławię.

We Lwowie, w dzień św. Józefa, 1928 r.

† BOLESŁAW
Arcybiskup-Metropolita.

W sprawie brewjarza.

I. Pewien pisarz francuski wypowiedział pod adresem księży takie życzenie: „Czy nie lepiejby było dać im jakieś zajęcie teoretyczne czy praktyczne, zamiast mechanicznego odmawiania brewjarza?"[1]. Nic dziwnego w powyższych słowach, wszak wyszły z pod pióra filozofa-racjonalisty, który pewnie nigdy nie czytał brewjarza, ani nie zadał sobie trudu, by się zaznajomić z tą książką i dowiedzieć się, czem ona jest i jakie są w niej skarby duchowe. Ale czy takie życzenia nie wychodzą czasem z ust nawet tych ludzi, którzy z obowiązku i urzędu powinni kochać i szanować brewjarz, żyć nim, oddychać, jego słowami się modlić i na skrzydłach jego modlitw, pieśni i czytań wznosić się hen ku Bogu! Wystarczy przysłuchać się, jak księża wyrażają się nieraz o brewjarzu, obowiązku odmawiania go, albo o zrozumieniu tej księgi. Znane są słowa bł. kardynała Bellarmina[2], że „żadnej książki nie bierze kapłan tak często do rąk, jak brewjarza, ale też w żadną nie wczytuje się tak mało i tak powierzchownie jak w tę „księdę modłów kościelnych", która budzi podziw u literatów, historyków, a zwłaszcza archeologów; a nawet u innowierców. Sławny kardynał Newman przed swem nawróceniem powiedział o brewjarzu te słowa: „Officium brewjarzowe jest tak wspaniałe i pełne piękna, że gdyby apologeci pokazali protestantom brewjarz jako książkę do nabożeństwa, z której się modli Kościół rzymski, już przez to usunęliby choć trochę uprzedzeń do Rzymu z ich serc"[3].

Mało albo wcale nie rozumiemy brewjarza, stąd go lekceważymy. Nie doceniamy jego wartości wewnętrznej i jego znaczenia dla naszego życia duchowego i pracy duszpasterskiej. Tu powód, dla którego brewjarz uważa się za książkę przestarzałą, nie „na czasie", ogłupiającą i bezmyślną. Ileż to razy słyszałem, że odmawianie brewjarza, to zajęcie beznadziejne, bez pożytku i jest tylko stratą czasu; nie lepiejby było odmówić koronkę lub zająć się pracą duszpasterską, zamiast tracić godzinę i kwadrans na bezmyślne klepanie słów, których znaczenia się nie rozumie?

Na pierwszy rzut oka tak się też sprawa przedstawia. Ilu to z nas rozumie brewjarz, zwłaszcza psałterz? Zdaje się, że siedzimy nieraz nad nim jak nad zamkniętą na 7 pieczęci księgą, która do nas nic nie przemawia, nie ma nam nic do powiedzenia, nam, ludziom dwudziestego wieku. Ona nas — pozornie — nie rozumie i my jej nie rozumiemy. Niejednemu przyjdzie na myśl pytanie: „Co mi może powiedzieć ta stara, przez dawne wieki ułożona księga, co ona wie o dzisiejszych naszych kłopotach, sprawach i troskach codziennych, o polityce, i o tem wszystkiem, czem dziś świat żyje"?

A dlaczego tak? Bo nas nie nauczono odmawiać brewjarza, wnikać w jego treść i piękno myśli. Poza rubrycystycznemi wiadomościami i przepisami o recytowaniu brewjarza zwykle nic więcej nie wiemy. I mało jest tych, którzy z własnej ochoty studjują brewjarz i starają się zrozumieć go bliżej. To, co ze seminarjum wynosimy, niewiele pomaga do jakiego takiego zrozumienia choćby nawet psałterza. Chcąc zrozumieć psalmy, hymny i trudniejsze wyjątki z Ojców, nato trzeba trochę pracy, trzeba się przecisnąć przez gąszcz różnych wstępnych lub pomocniczych nauk o Piśmie św., a mało komu starczy na to cierpliwości i wytrwałości. Większość zniechęca się długą drogą jaka prowadzi do zrozumienia i odczucia piękna w psalmach poprzez różne i liczne i zawiłe reguły hermeneutyki, introdukcji, gramatyki hebrajskiej i archeologji. Nic dziwnego, że w takich warunkach trudno przypatrzyć się bliżej brewjarzowi i jego bogactwu.

Nie koniec na tem. Jest jakaś dziwna obojętność i niezrozumiałe milczenie koło brewjarza tam, gdzieby się tego najmniej spodziewać należało.

Oto pisze się liczne komentarze do Pisma św., do mszału, ale o komentarz do brewjarza nikt się jeszcze nie pokusił[4]. Wydaje się książki z zakresu teologji ascetycznej, układa się coraz to nowsze i oryginalniejsze podręczniki do rozmyślania, — nie mówiąc już o powodzi słodko-rozczulająco-pobożnych modlitewników — a o brewjarzu, tej urzędowej księdze modłów kościelnych, tej skarbnicy Ducha Św. — cicho. Nawet kodeks, choć wyraźnie wspomina o obowiązku recytowania godzin kanonicznych (can. 135; 1475; 610, § 3), to przy wyliczaniu różnych praktyk po-

bożnych (can. 125. 2°. 126) tak potrzebnych do podniesienia życia duchowego wśród kapłanów, nic nie wspomina o brewjarzu: pozostaje na przytoczeniu obowiązku recytacji („tenentur obligatione quotidie horas canonicas integre recitandi", can. 135). Mało kto tedy stara się wejść w bliższy kontakt z brewjarzem. Uspokajamy się tem, że moralność i prawo niczego więcej nie żądają jak tylko recytacji.

Jak np. w niektórych seminarjach traktuje się brewjarz! Na rozmyślanie jest osobne, ciche i spokojne pół godziny, do czytania duchownego specjalne książki, osobne wprowadzenie i przygotowanie. Zato brewjarz można odmawiać na rekreacji, gdy dużo hałasu, na pauzie lub w czasie t. zw. kwadransa akademickiego. To lekceważenie brewjarza, wyniesione z seminarjum, idzie potem za młodym lewitą w świat na parafję: i coraz gorzej bywa, bo na wszystko inne musi się znaleźć czas odpowiedni, spokój i skupienie, tylko brewjarz może być odmawiany w tramwaju, w wagonie wśród gwaru i dymu papierosów, na wozie przy powrocie z odpustu, a najczęściej w nocy o 11-tej, tuż przed spaniem. Gdy się już wszystkich i wszystko obsłużyło, na ostatku obsługujemy Boga, składając Mu „hostiam laudis..... id est, fructum labiorum confitentium nomini eius" [5]). Gdy się wszystkie dzieła, dzienne, pobożne i mniej pobożne, a czasem bezbożne spełniło, wtedy dopiero zabieramy się do „Opus Dei" — do brewjarza. Noc już ciemna, dobiega połowy, słońce już dawno zapadło, a my przy „Aperi", a potem mówimy — „Iam orto lucis sidere", i całą Prymę (która powinna być zawsze poranną modlitwą kapłańską). (Dok. n.).

Kraków *X. Michał Kordel.*

Dlaczego na lewo?

Wybory ostatnie udowodniły, że społeczeństwo polskie wybitnie zboczyło na lewo.

Fakt, którego osłaniać nie wolno. Trzeba go jeno zanalizować sumiennie i raz nareszcie wyciągnąć poważne praktyczne wnioski na przyszłość, z których zrodziłaby się praca planowa i nie na jedne wybory obmyślana.

Pewne pisma codzienne starały się — początkowo — gołosłownie zaprzeczać radykalizacji społeczeństwa, mimo wyraźnych wykładników tej radykalizacji, zobrazowanych tak dobitnie w wynikach wyborów z 4 marca b. r. Nie było to ani zrozumiałe, ani — mam odwagę to powiedzieć — uczciwe przedstawianie sprawy. Komuby tu zależało na bałamuceniu opinji, trudno odgadnąć...

My — bądźmy szczerzy i powiedzmy sobie otwarcie: społeczeństwo poszło — obok nas i mimo nas — na lewo! Świadczą o tem podwojone mandaty P. P. S., wybitne utrzymanie stanu posiadania przez lewicowe ugrupowania ludowe, t. zn.: Wyzwolenie, Stronnictwo chłopskie i Związek chłopski, a wreszcie wybitny sukces komunistów w centrach fabrycznych.

Że zrozumiałych powodów nie chcę i nie mogę zajmować się z e w n ę t r z n ą stroną tego splotu przyczyn, które doprowadziły do klęski ugrupowań umiarkowanych w czasie ostatnich wyborów do naszego parlamentu, nie mogę również twierdzić, jakoby tak wybitne wzmocnienie naszej sejmowej lewicy było w planach i zamysłach tych, którzy do realizacji tego wzmocnienia walnie pomogli. Plany te — zresztą — po dzień dzisiejszy są osłonione tajemnicą.

Przypatrzmy się raczej w e w n ę t r z n e j stronie tego fenomenu politycznego, który nazwać musimy zwycięstwem lewicy w Polsce, badając jego przyczyny — w nas!

Każdy baczny obserwator snadnie zauważyć może kilka wybitnych objawów w życiu publicznem, które niezbicie dowodzą, że — przy pewnym nacisku z zewnątrz — łatwo u nas przesunąć wskazówkę na lewo, bo c z y n n i k i u m i a r k o w a n e i w y r a ź n i e k a t o l i c k i e c i e r p i ą n a s z e r e g c h r o n i c z n y c h n i e d o m a g a ń, które musimy poznać, choćby chodziło o bolesne odkrywanie ran, szukając równocześnie zaradczych środków na przyszłość najbliższą, za którą jesteśmy, czy chcemy czy nie chcemy, w wielkiej mierze odpowiedzialni.

Diagnoza nie jest trudną, lekarstwa są pod ręką, chodzi jeno o wyjście rzeczywiste z pola diagnozy na teren zorganizowanego czynu.

Pierwszem chronicznem niedomaganiem sfer umiarkowanych i katolickich, narzucającem się każdemu, to — b r a k s o l i d n e j o r g a n i z a c j i. Kto — jak piszący te refleksje — patrzył w środowisku robotniczem na robotę P. P. S. w czasie ostatnich wyborów, kto widział karność i dyscyplinę partyjną socjalistów, kto obserwował — powiedzmy szczerze — ich organizacyjny zapał, ten musiał snuć sobie bardzo smutne refleksje na temat: braku solidnej organizacji u nas, porównując z naszą t. zw. organizacją — robotę z naprzeciwka...

Miejmy odwagę powiedzieć sobie prawdę publicznie, by wstrząsnąć sumieniem, by obudzić czujność umysłu!

Kornel Ujejski powiedział (13 czerwca 1869 z powodu zgromadzenia ludowego we Lwowie) bardzo słusznie: „Naród, który nie śmie powiedzieć sobie nagiej prawdy i swoje błędy nosi w ukryciu, idzie na śmierć!" I my idziemy w grób od tego dnia, w którym przestaniemy sobie mówić nagą prawdę w oczy.

Drugim brakiem, bijącym w oczy w obozie umiarkowanym i katolickim — to: b r a k o d w a g i i ś m i a ł o ś c i w ż y c i u p u b l i c z n e m.

Patrzymy na obraz przykry, ale rzeczywisty: wszystko, co przewrotne i złe, ma odwagę i śmiałość i tupet, gdy trzeba, — co dobre: kryje głowę w piasek, usuwa się lub — co najgorsze ze wszystkiego — ulega terorowi śmiałego zła. I dlatego obraz zilustrowany wynikami ostatnich naszych wyborów parlamentarnych nie jest obrazem rzeczywistym fizjognomji polskiego społeczeństwa. Mamy tę pewność i to przekonanie święte, że lewicowy i radykalny wygląd naszego sejmu jest wyraźnym i matematycznym wynikiem wyborów, ale nie jest wiernem i dokładnem odbiciem nastrojów i przekonań olbrzymiej większości naszego społeczeństwa.

Że ta większość nie przychodzi do głosu, to nietylko wina braku organizacji solidnej i planowej czynników umiarkowanych i katolickich, ale i zasadniczy błąd psychiki każdego prawie

umiarkowanego i katolickiego obywatela (przeciętnego), wyrażający się w apatji, obojętności lub wręcz tchórzliwości wobec wielkich zadań chwili i wielkiej odpowiedzialności na terenie życia publicznego. Oczywiście, że tu — w pierwszym rzędzie — należy zaliczyć tych, którzy zupełnie usuwają się od życia publicznego, z których rekrutuje się przedewszystkiem odsetek nieobecnych przy urnie wyborczej, dochodzący przecież gdzieniegdzie na prowincji do 50 procent.

Symptomem niemniej niepokojącym niż wyżej wymienione jest: bezprzykładne wprost rozbicie ludzi myślących umiarkowanie i po katolicku. Nie jest to — oczywiście — jakąś „specjalnością" obozu umiarkowanego i katolickiego. Rozbicie jest u nas zjawiskiem ogólnem, jest zarazkiem grasującym nagminnie i podgryzającym stale nasze społeczeństwo. Jednakowoż powiedzmy sobie znów nagą prawdę, że obóz lewicowy i radykalny łatwiej i prędzej konsoliduje się pod firmą — czy pewnych programów — czy pewnych (ostatecznie) osób czołowych. A obóz umiarkowany i katolicki jest tak przedziwnie rozbity i zróżniczkowany, że słusznie — raz po raz — czytamy i słyszymy to niepokojące pytanie, które tłucze się w duszy i sercu każdego katolika: czem różnią się właściwie pewne ugrupowania katolickie między sobą? Czy — przypadkiem — nie wyłącznie i jedynie ambicją pewnych jednostek, które — z początku w najlepszej wierze działając — zczasem popadają w nieuleczalną i ciasną krótkowzroczność, co nie dopuszcza do najracjonalniejszych nawet kompromisów czy choćby nawet ustępstw, będących przecież niekiedy ważnym nakazem chwili i niezmiernie doniosłym obowiązkiem katolickim, patrjotycznym i obywatelskim. A limine oczywiście wyłącza się tu ustępstwa na rzecz zasad. Chodzi o pewne ustępstwa taktyczne, które nie burzą harmonji zasad. Ostatnie wybory przyniosły cały szereg przykładów nawet bardzo drastycznych. Nomina sunt odiosa.

Katolicyzm umiemy odmieniać na wszystkie przypadki. Słusznie jednak zauważył w jednym z ostatnich zeszytów poznańskiej „Tęczy" p. Jeleński, że zapominamy o zasadniczym i podstawowym elemencie katolicyzmu, o jedności. Ut sint unum...

* * *

Czy nie tak?

Czy brak organizacji solidnej i planowej, pociągający za sobą dużo niedomagań taktycznych, — czy tchórzostwo i rozbicie nie są plamami na sztandarach katolickich? Czy nie tak na imię zasadniczym wadom naszego umiarkowanego i katolickiego obozu?

A jeśli tak jest, to obowiązek jasny i wyraźny dla nas, obowiązek ciążący na nas począwszy od dnia 5 marca b. r., od chwili zamknięcia urn wyborczych, które są świadkami naszej klęski i naszej kompromitacji, zasłużonej w bardzo wielkiej mierze.

Jakiż ten obowiązek?

Nakaz chwili jasny i wyraźny, by przynajmniej tym trzem zasadniczym niedomaganiom — pominąwszy narazie inne — przeciwstawić pracę zdecydowaną i planową.

Samo lamentowanie i biadanie na nic się nie zda. Owszem — wobec poważnych zadań — jest wręcz karygodnem.

Trzeba pracy! A w tej pracy: systematyczności i konsekwencji!

Z doświadczeniem przykrem ostatnich dni stańmy przed naszemi katolickiemi stowarzyszeniami i instytucjami z planem tępienia tych trzech głównych niedomagań, które paraliżują akcję katolicką, a wrogom dają broń do ręki i laury zwycięstwa.

Chodzi o rzecz ogromnie doniosłą, o ratowanie tradycyj katolickich, o charakter katolicki naszego niepodległego Państwa i o zdrowie moralne naszego społeczeństwa. Podołać zadaniu potrafią tylko katolicy odważni, zjednoczeni, scementowani silną organizacją.

X. Henryk Weryński.

Czy rzeczywiście nigdy nie wolno katolikowi głosować na „listy mieszane"?

(Aktualne zagadnienie moralne).

W przemówieniu swem na zjeździe kobiet-ziemianek w Warszawie dnia 10 grudnia 1927 wygłosił JE. ks. arcybiskup Teodorowicz następujące zdanie:

„Czy wolno głosować na takie listy wyborcze, w którychby równocześnie byli pomieszczeni katolicy z przekonania, jak i wrogowie Kościoła?

Nie przypuszczam, by to pytanie było aktualne, bo trudno mi przypuścić, ażeby podobne listy, nie mające żadnego precedensu dotąd w innych krajach, wogóle pojawić się mogły. Ale skoro mi już to pytanie postawione zostało, to odpowiem, iż nie potrzebuję zupełnie powoływać się aż na List Pasterski. Wystarczy mi zapytać z mej strony: Czy wolno katolikowi oddawać głos na tego, o którym wie, że jest wrogiem Kościoła, o którym więc musi mieć przekonanie, że w przyszłym Sejmie Kościół zwalczać będzie? Na to jest jedna odpowiedź z katechizmu, że nie wolno. Ktokolwiekby zaś tak uczynił, jest winny grzechu współdziałania ze złem, które tak wielką i doniosłą szkodę przynosi.

Czy zaś zmienia to w czemkolwiek charakter tego grzechu, skoro na tej samej liście pomieszczeni są także, dla omylenia czujności, dla pochwycenia innych ludzie wierzący? Skoro zakaz moralny jest zakazem bez zastrzeżeń, a takim jest zakaz, o jakim uczy katechizm, współdziałania złemu, to obowiązuje on bez względu na pozornie łagodzące okoliczności".

(„Głos Narodu" z dnia 6 stycznia 1928).

Z przemówienia tego, na które bardzo często powoływała się prasa katolicka, wynika, że katolikowi nigdy nie wolno głosować na „listy mieszane" t. j. takie, w którychby równocześnie byli pomieszczeni katolicy z przekonania, jak i wrogowie Kościoła i że to jest zakaz bez wyjątku i bez zastrzeżeń, nie dopuszczający żadnych łagodzących okoliczności. Zapatrywaniu temu dała także kilka razy wyraz i „Gazeta Kościelna". Czy tak jest w rzeczywistości według katolickiej teo-

logji moralnej? Na to pytanie muszę odpowiedzieć: Nie! Katolicka teologja moralna nie stawia bowiem takiego bezwzględnego zakazu głosowania na listy mieszane i pozwala katolikowi z ważnej przyczyny głosować w niektórych wypadkach na „listy mieszane".

Kwestja głosowania na „listy mieszane", to klasyczny, a przytem ze względu na stosunkowo często powtarzające się wybory do ciał ustawodawczych czy do rad gminnych zawsze bardzo aktualny przykład na pytanie, czy wolno katolikowi spełnić czyn, z którego wypływa podwójny skutek, dobry i zły. Na to pytanie odpowiada teologja moralna: Katolikowi wolno spełnić czyn, z którego wypływa podwójny skutek, dobry i zły: 1) jeżeli sam czyn jest moralnie dobry, lub przynajmniej moralnie obojętny, 2) jeżeli skutek dobry równie bezpośrednio wypływa z czynu jak skutek zły, a nie pośrednio ze skutku złego, 3) jeżeli cel działającego jest moralnie dobry i 4) jeżeli istnieje przyczyna proporcjonalnie ważna (jest to t. zw. „principium de duplici effectu"). Zastosujmy teraz te cztery warunki do naszego przykładu głosowania na „listy mieszane".

Samo głosowanie jest czynnością moralnie obojętną. Jest więc pierwszy warunek spełniony.

Z czynności tej wynikają dwa skutki: dobry przez to, że przechodzą kandydaci dobrzy, i zły przez to, że przechodzą kandydaci źli. Ponieważ skutek dobry wynika bezpośrednio z głosowania, a nie pośrednio ze skutku złego, dlatego i drugi warunek jest spełniony.

O ile głosujący katolik przy swojem głosowaniu na listę mieszaną ma cel ten, by przyczynić się do wyboru dobrych, to i trzeci warunek będzie spełniony.

Chodzi teraz o to, aby była proporcjonalnie ważna przyczyna. Kiedy ona istnieje przy wyborach na listy mieszane? Na pewno zachodzi ona w następujących trzech wypadkach

1) Jeżeli głosuje się na listę mieszaną dla udaremnienia wyboru gorszych jeszcze posłów czy radnych. Wolno więc głosować na listę mieszaną, na której znajdują się dobrzy i źli, katolicy i wrogowie Kościoła, by udaremnić przejście listy, na której znajdują się np. sami wrogowie Kościoła (np. socjaliści, komuniści).

2) Jeżeli tylko przez głosowanie na listę mieszaną można mieć nadzieję wyboru części dobrych posłów, — co ma miejsce przy wspólnych kompromisowych listach wyborczych, gdy lista czysto katolicka nie ma szans zwycięstwa, lub tylko minimalne, np. u nas na kresach wschodnich lub w niektórych okręgach zradykalizowanych albo po niektórych miastach przy wyborach do rad gminnych.

3) Jeżeli słusznie można spodziewać się z głosowania na taką listę wielkiej korzyści dla Państwa (np. uniknięcia anarchji, złej gospodarki, rewolucji i t. d.), a nie zachodzi obawa większego niebezpieczeństwa dla Kościoła, gdy np. kandydaci akatolicy przyrzekają szanować prawa i zasady Kościoła lub gdy wrogowie Kościoła znajdują się na dalszych wątpliwych lub zupełnie niepewnych miejscach listy.

W tych wypadkach wolno katolikowi głosować na listę mieszaną (por. Noldin, Summa theol. moralis. De praeceptis 1926 str. 309), oczywiście tylko wtedy, jeżeli niema listy czysto katolickiej, mającej widoki zwycięstwa i dającej doborem kandydatów gwarancję uczciwej i pożytecznej ich pracy, gdyż w tym wypadku katolicy wyłącznie na tę listę głosować powinni.

Stwierdzić także należy, że listy mieszane są stosunkowo nierzadkiem zjawiskiem przy wyborach do rad gminnych i u nas i w innych krajach, że w historji centrum niemieckiego można znaleźć podobne przykłady, że niedawno temu ks. kanclerz Seipel, wybitny moralista, wybory do austrjackiej rady narodowej w ten sposób przeprowadził łącząc się z liberałami przeciwko socjalistom austrjackim. To samo dzieje się w wielu innych krajach. Przypominam, że przy wyborach w roku 1922 do senatu najlepsi katolicy znaleźli się na wspólnej liście z protestantem ś. p. Ernestem Adamem i duchowieństwo bez zastrzeżeń prawie wyłącznie wtedy na tę listę głosowało w Małopolsce wschodniej. Często także u nas na kresach, gdzie jest niebezpieczeństwo wyboru żywiołów antypolskich w razie rozbicia głosów polskich na kilka list, domaga się społeczeństwo nasze katolickie i polskie skupienia wszystkich głosów polskich na jedną listę polską, na której figurują obok katolików często socjaliści lub protestanci, których przecie do „katolików z przekonania" zaliczyć nie można, — a przeciwko czemu duchowieństwo katolickie nie protestuje, ale nieraz nawet zachęca do głosowania na tę listę.

Mylne jest więc twierdzenie, jakoby katolikowi absolutnie nigdy nie wolno było głosować na listy mieszane, że ten zakaz obowiązuje bez względu na łagodzące okoliczności i że listy mieszane nie miały dotąd precedensu w innych krajach.

Ks. dr. J. Lubelski.

Sprawy religijne.

Pierwsza pielgrzymka członków Legji honorowej do Ars. W pierwszej połowie marca r. b. odbyła się ta pielgrzymka oficerów i byłych żołnierzy armji francuskiej, ozdobionych krzyżami Legji honorowej, do grobu świętego Jana Vianney'a, ich Patrona, który otrzymał ten krzyż od Napoleona III za swoją pełną heroicznego poświęcenia działalność. Skromny obszar diecezji Belley przystroił się świątecznie dla przyjęcia pielgrzymów, prowadzonych przez mons. Herschera. Przed bramą kościoła oczekiwał ich biskup w Beley, Mons. Monnier na czele wszystkich księży diecezji, odznaczonych tym krzyżem. O. Duchamp, sekretarz Ligi dla obrony praw zakonników, którzy walczyli w wojnie ostatniej, złożył koło trumny Świętego dyplom Legji, a kanonik Charassel, były kapelan wojskowy, podniósł w swem przemówieniu znaczenie tej pielgrzymki. Biskup zaś twierdził, że ona jest jednym z objawów rozbudzenia się religijnego i wyraził nadzieję, że nie będzie ostatnią.

Członek Izby Deputowanych Anquetil przypomniał obowiązki byłych uczestników wojny, a mons. Herscher mówił, w imieniu arcybiskupa paryskiego, o tem, co winni zdziałać dla Francji, dla Kościoła i papieża. Popołudniu odbyła się procesja Legji honorowej, a przed błogosławieństwem uczcił O. Duchamp przedziwne cnoty proboszcza w Ars, pierwszego Świętego Legji honorowej.

Zgromadzenie ogólne członków Federacji narodowej katolickiej, należących do diecezji Marsylji, odbyło się w tem mieście przy udziale przeszło 10 tysięcy

osób, pod przewodnictwem jenerała Monroe i kanonika Blanca

P Vallat wykazał konieczność wychowania religijnego i moralnego młodzieży dla ocalenia przyszłego społeczeństwa Kanonik Desgranges mówił o wolności religijnej i o niebezpieczeństwie, którem laicyzm i masonerja zagrażają cywilizacji chrześcijańskiej. Na końcu przyjęto rezolucję, w której katolicy Marsylji obowiązują się głosować tylko na kandydatów, przyjętych przez Federację narodową katolicką i oświadczają na nowo swoją gotowość do wszelkich ofiar niezbędnych dla zdobycia praw katolikom należnych.

Przebieg tego zgromadzenia w zupełnym spokoju i przy udziale imponującej liczby uczestników, świadczy o wspaniałym rozwoju Federacji katolickiej w tej części kraju. („Oss. Rom.").

Papież wobec „Centrum katolickiego" we Włoszech. (KAP.) „Osservatore Romano" z dnia 26 marca podaje, że Ojciec św. przyjął na audjencji Rzymski Wydział Diecezjalny i przedstawicieli organizacyj katolickich. Przy tej okazji Papież wspomniał o zebraniach, zorganizowanych w ubiegłym tygodniu przez t. zw. „Włoskie Centrum katolickie" (partja polityczna, powstała przez oderwanie się od „popolarów", a współpracująca z faszyzmem. Red.), dając wyraz swemu ubolewaniu, że uczestnicy tych zgromadzeń, pomimo, że się uważają za katolików, nie udali się do Watykanu. „Lepiej byłoby zrezygnować z tych zebrań, lub przynajmniej przenieść je do innej miejscowości". Wprawdzie podczas jednego z tych zebrań wymieniono Papieża i witano z aplauzem niektóre słowa mowców, słowa, przypominające „definicję sporu między państwem włoskiem a Stolicą Apostolską w ujęciu prawa gwarancyjnego z r. 1871". — Ojciec św. życzyłby sobie pominięcia tego wspomnienia i towarzyszącego mu aplauzu.

„Łatwo można wykazać — powiedział Ojciec św. — że katolicyzm we Włoszech wstąpił w okres prawdziwie złoty. Nie można zaprzeczyć, że uczyniono wiele dobrego i usunięto wiele złego z korzyścią dla religji katolickiej, która jest religją narodu włoskiego" Pomimo to Papież dał wyraz swemu ubolewaniu nad systemem, dążącym do monopolu wychowania młodzieży, nietylko pod względem fizycznym, ale moralnym i kulturalnym. System ten nie liczy się wcale z tem, że utrudnia spokojny rozwój akcji katolickiej. Tu Ojciec św. dodał, że sam milczał dotychczas, by nie pogarszać i tak już niedobrych stosunków Uskarżał się dalej, że jeden z mowców traktował na równi Stolicę Apostolską i państwo, przypisując tym dwom potęgom te same prawa i wprowadzając ponadto różnicę między religją a polityką Kościoła. Jestto to samo, co wprowadzać różnicę między religją katolicką a Kościołem katolickim, co byłoby absurdalnem.

Wychowanie religijne w Hiszpanji. W związku z interpelacją w parlamencie, czy nauczanie religji w państwowych szkołach Hiszpanji jest obowiązkowe, czy też tylko zalezne od woli rodziców, generał Primo de Rivera zaznaczył, że rząd do religijnego wychowania młodzieży przywiązuje najwyższą wagę i że zalicza je do swego programu pracy. Rząd poweźmie decyzję, na mocy której wstęp do szkół początkowych przesunięty zostanie z jedenastego na dziesiąty rok życia, a uzyskany w ten sposób czas poświęcony zostanie gruntowniejszemu przygotowaniu dziecka pod względem religijnym.

Z piśmiennictwa.

Irena Zarzycka: „Dzikuska". Warszawa 1928 Powieść tę wziąłem do ręki z pewną rezerwą ze względu na firmę, która ją wydała („Rój"), a przeczytałem do końca dlatego, że akcja rozgrywa się w naszych podkarpackich stronach: Stryj-Skole. Autorka miała na celu to, co z większym sukcesem udało się prawdziwie utalentowanym pisarzom, a mianowicie umoralnić czytelnika przez wykazanie dzisiejszych słabostek. Chęci miała dobre, lecz zadania nie spełniła. Jakkolwiek powieść ta nie należy do senzacyjno-pornograficznych, to jednak oszpeca ją styl, wyrażenia zaczerpnięte ze słownika rekrutów i niektóre dziwolągi gramatyczne. Niektóre jednak uwagi są trafne i zdrowe i to ratuje autorkę od całkowitego potępienia. Czytelnicy dzisiejsi gonią za sensacją, opuszczają „nudne" opisy krajobrazów, a z zapartym oddechem śledzą bieg wypadków i interesujące rozmowy, zawarte w fabule Dla takich czytelników została napisana „Dzikuska". Szkoda jednak, że tak się stało. Można było wykorzystać sytuację tem bardziej, że akcja rozgrywa się u podnóża Karpat, gdzie malowniczy pejsaż na każdym kroku pociąga widza. Trzeba więc było dać coś z tego dla oka duszy, kochającej naturę. I dlatego żal czuje się dla autorki, że z lekceważeniem pominęła piękność obrazów przyrody, a na papier przeniosła same wypadki nieokraszone najmniejszą dozą poezji. Prawdopodobnie książka została napisana dla młodzieży, szukającej na dancingach mężów i żon, jednak młodzież nie może z niej korzystać z powodu nieociosanego stylu i braku poloru estetycznego. Powieść dobrze pomyślana, lecz źle, nieumiejętnie przedstawiona. *X. Michał Milewski.*

De Maumigny, Rene, S J.: **Katholische Mystik.** Das aussergewöhnliche Gebet. Mit einem Lebensbild des Verfassers und einer Einführung in die Mystik von Karl Richstätter S. J. 8° (X i 334 str.) Freiburg im Breisgau 1928, Herder 6 m., opr. w płótno 7·40 m.

Książka ta zawiera krótkie, a przystępne dla szerszych także kół pouczenie o łaskach i stanach duchownych, które nazywamy „mistycznemi", a z któremi każdy kapłan powinien się w pewnej mierze zapoznać. W pierwszej części opowiedziany jest żywot X. Maumignyego, który miał wszystkie przymioty potrzebne dobremu przewodnikowi na trudnych i pełnych niebezpieczeństw drogach mistyki, bo posiadał gruntowne wykształcenie filozoficzne i teologiczne, zdrowy sąd krytyczny i bogate doświadczenie w dziedzinie psychologicznej. Druga część napisana przez X. Richstättera Tow. Jez., wprowadza czytelnika w zakres mistyki, przytaczając liczne wyjątki z dzieł najwybitniejszych nauczycieli życia duchownego, począwszy od najdawniejszych aż do najnowszych (np znajdujemy tu na str. 94 cytat z rozprawy X. A. Rozwadowskiego S. J., zamieszczonej w rzymskiem czasopiśmie teologicznem „Gregorianum" z r. 1925). Trzecią wreszcie część stanowi wierny przekład książki de Maumignyego o „Modlitwie nadzwyczajnej", która doczekała się już we Francji dziesięciu wydań i przełożona jest na kilka języków, a której autor opiera się głównie na nauce św. Tomasza, św. Jana od Krzyża, św. Teresy i św. Alfonsa Liguoriego.

W dobie najnowszej wypowiedzieli niektórzy autorowie (jak Saudreau, p. str. 59 nn.) zdanie, że niema właściwie modlitwy mistycznej, różniącej się istotnie od zwykłej, że modlitwa mistyczna jest tylko wyższym stopniem zwyczajnej, objawy zaś cudowne widzenia, ekstazy i t. p., których doznają niekiedy mistycy, nie dają według niego podstawy do rozróżniania osobnego

rodzaju modlitwy. To jednak zapatrywanie nie da się pogodzić z tem, czego uczą o modlitwie mistycznej wyraźnie św. Jan od Krzyża[1]), św. Teresa, św. Alfons Rodriguez, bł. Angela da Foligno i inni. *X. A. P.*

Juljan Wołoszynowski: O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze powieść. Dwa tomy (stron 140 i 129. Warszawa - Kraków 1927. Wydawn. I. Mortkowicza Nakład Tow. Wydawniczego w Warszawie)

Przeczytawszy niedawno w „Głosie Narodu" ocenę bardzo pochlebną tej książki młodego i dotąd nam jeszcze nieznanego autora, wzięliśmy ją z ciekawością do ręki, ale niestety doznaliśmy zawodu przykrego. Jakkolwiek bowiem autor ten posiada talent niewątpliwy, umie pisać zajmująco i kreślić dobre obrazki z życia i przyrody, to jednak nie potrafi on jeszcze kierować swej zbyt bujnej fantazji rozumem i dlatego nie stworzył tu dzieła, któreby mogło ostać się wobec krytyki poważnej. Zdawało mu się widocznie, że w tym świecie bajkowym wszystkie nieprawdopodobieństwa i wszystkie niemożliwości mają prawo do bytu i dlatego pozwolił sobie nagromadzić w nim mnóstwo nonsensów. Oto kilka próbek:

„Czarownice kłate, jak słonie. Dziewki na miotłach, jak dudki z czubkiem. Wiedźmy grube na ozogach, jak chleby. Wytrząsanie się taneczne chuci... Z czterech promiennych błyskawic, które z kształtu X zmieniły się w cztery prądy ośrodkowe, splótł (Twardowski) poczwórny warkocz swej potęgi" (str. 74 tomu I).

„Siwa kobylinka
na przełazy wysła,
dała z tylca ogień,
zajęna się Wisła!"

„Wisła to świat! Kobylinka to ja! Ogień z tylca — to moja fantazja!" — mówi Twardowski (str. 132).

„Jakież jej imię było? Jakich patronek imiona mogła mieć? Przeglądajmy kalendarzyk imion.. Ponieważ był wtedy miesiąc lipiec... Imiona lipcowe? Paulina (która Szczupła i Mała) 29 lipca? Inocenta (która Nie Wiedziała) 28 lipca?" i t. d. (str 136) „Siedem tancerek z księżycowej świątyni Astarty, których ciała są hieroglifami, matematyką i filozofją" (sic! str. 30 tomu II) i t d. „Kythnir, pies mieszkańców jaskini Siedmiu śpiących, chodził śladem ludzi poczciwych i został człowiekiem" (ib. str. 31) i t. p.

Po przeróżnych, najdziwniejszych przygodach dostaje się wkońcu Twardowski na księżyc, ale historja jego ma się powtarzać i w ludziach dzisiejszych, — w samym autorze, który na wstępie tak przemawia do niego: „Pamiętamy Ciebie całego, bo jakże tu nie pamiętać, co przed nami, co w nas się samych, wczoraj, dziś i — zawsze jutro — odbywa?".. (str 3 — jak to mamy rozumieć?)

Nie brak tu i scen zmysłowych, które czynią książkę niebezpieczną dla młodzieży (str. 36, 44, 56, 60, 62 tomu I)

Gdzie niegdzie stylowi autora trzeba wytknąć gruby naturalizm, jak np na str. 51 (t. I) czytamy o przekupce; że „pachnie smażonem mięsem. Jest gruba i apetyczna. W koralach ze smażonych kiełbasek! Grubym, kiełbasowo-basowym głosem wołała" i t. d. Gdzie indziej znów używa nowotworów językowych, które nie utrzymają się prawdopodobnie w literaturze, jak: „odmadlają kolana" (str. 5, t. I), albo „wystruniony" (o rękach wyciągniętych prosto, ib. str. 34). *X. A. P.*

[1]) Dzieła tego nowego Doktora Kościoła zaczęła wydawać w wybornym przekładzie z oryginału „Bibljoteka Religijna" we Lwowie (p. „Gaz. Kośc." z r. 1927, str 582).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarł X. Józef Czarkowski, prob. w Litiatynie, ur. 1864, wyśw. 1889. R. i. p.

Z zakonu OO. Jezuitów. Zmarł X. Józef Gliwa, ur. 1864, wyśw. 1896 R. i. p.

Archid. warszawska. Przeniesieni XX.: Walenty Zasada, wik par M B. Loretańskiej w Warszawie, na kap. w Słudziencu oraz na pref. szkół w par Puszcza Marjańska. Feliks Kozak, prob. par. Kazuń, na prob. par. Osuchów. Stefan Zagańczyk, prob. par Lipie, na prob. par. Bąków. Władysław Wojewoda, wik. par. Skierniewice, na wik. par. św. Jana w Warszawie. Stanisław Laudy, wik. par. Słomczyn, na wik. par Skierniewice. Bronisław Pągowski, wik. par. Mszczonów, na prefekta etat. szkół powsz. w Mińsku Mazowieckim z obowiązkiem spełniania obowiązków wikarjuszowskich. Anatol Salaga, wik. par. Piaseczno, na wikarjat par. M. B. Różańcowej w Warszawie. Eugenjusz Garwacki, wik. par. M. B. Częstochowskiej w Warszawie, na wikarjat par. św. Augustyna w Warszawie. Stanisław Skrzypczak, wik. par. Latowice, na wik. par. Żychlin. Stanisław Zając, wik par. Tarczyn, na wikarjat par. św. Ducha w Łowiczu. Juljan Kowalski, wik. par. św. Ducha w Łowiczu, na wikarjat par. Serca Jezusowego w Warszawie. Kazimierz Nałęcz, wik. parafji św. Wawrzyńca w Warszawie. Jan Wiechno, wik. par. Jasieniec, na wikarjat par. Sochaczew Stanisław Pancer, wik. par. św Wawrzyńca w Warszawie, na wikarjat parafji Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie.

Mianowani XX.: Kazimierz Grembowicz, wik. par Kamieńczyk. Jerzy Mienikowski, neoprezbiter, wik parafji Babice. Aleksander Lewandowski, neoprezbiter, wik. par. Kobełka. Tadeusz Rulski, neoprezbiter, wik. par. Tarczyn. Stanisław Olszewski, neoprezbiter, wik. par Domaniewice, Jan Paliwoda, neoprezbiter, wik. par. Leszno. Feliks Andruszkiewicz, neoprezbiter, wik. par. Mszczonów Wincenty Malinowski, neoprezbiter, wik. par. Piaseczno. Jan Olszewski, neoprezbiter, wik. par. Latowicz. Ludwik Jarzębski, neoprezbiter, wik. par. Jasieniec. Kanonik Edward Szczodrowski, prob. par. Żyrardów, dziekanem mszczonowskim. Jan Szczepański, neoprezbiter, wikar. parafji Biała Rawka. Dr. Edward Święcki, wik. par. Zbawiciela w Warszawie. Adam Wyrębowski, były poseł na sejm i pref. szkół średnich, prob parafji Służew. Stanisław Trzeciak, kapłan z diecezji przemyskiej, rektorem kościoła św. Jacka w Warszawie

Zwolnieni XX.: Tadeusz Ziółkowski z wik. par Serca Jezusowego w Warszawie, wysłany na misje wśród robotników polskich we Francji. Kanonik Antoni Zakrzewski z dziekanji mszczonowskiej.

Diec. częstochowska. X Jan Massalski, proboszcz parafji Janów, został przeniesione na takież stanowisko do Sokolnik. X. Antoni Materny, proboszcz parafji Skarżyce, przeniesiony na probostwo do Janowa. X. Jan Krawiecki, proboszcz par. Lubień, translokowany na takież stanowisko do Skarżyc. X. Władysław Borek, wikarjusz parafji Kłobucko, został mianowany administratorem parafji Lubień. X. Jan Kucek, nowowyświęcony, został naznaczony na wikarjat do parafji Kłobucko.

Komunikat.

Zarząd „Towarzystwa Domu X. X. Pol. w Truskawcu" podaje niniejszem P. T. Księżom, członkom T-wa do wiadomości, że na sezon roku 1928 willa „Marja-Helena" została wydzierżawiona, zaś druga willa T-wa „Hospicjum" będzie prowadzona we własnym zarządzie. P. T. Księża mający zamiar udać się na kurację do Truskawca i reflektujący na zamieszkanie w willi „Marja-Helena" winni zgłaszać się do zarządu „Marji-Heleny" w Truskawcu na ręce dzierżawcy p. Józefa Grzegorczyka; członkowie zaś T-wa, którzy reflektują na pobyt w „Hospicjum" do zarządu Hospicjum w Truskawcu.

Zgłaszać należy się do wymienionych zarządów ze ściśle określonym dniem przyjazdu na 2—3 tygodnie przed przybyciem.

X. Kan. Kazimierz Dziurzyński, prezes.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 15

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. – Spłaty możliwe. Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Ateneum Kapłańskie

Miesięcznik Ogólno-Teologiczny

wychodzi we Włocławku pod kierunkiem profesorów Seminarjum Duchownego przy udziale wybitnych pisarzy duchownych i świeckich z całej Polski.

Ateneum Kapłańskie

zamieszcza gruntownie pisane rozprawy z dziedziny: Pisma św., Teologji Dogmatycznej, Apologetyki, Teologji Moralnej, Ascetycznej, Pasterskiej, Prawa Kanonicznego, Liturgiki, Filozofji, Historji Nauk Społecznych, Pedagogji i Sztuki Chrześcijańskiej.

Każdy zeszyt **Ateneum Kapłańskiego** zawiera bogaty dział sprawozdań: z prawa i liturgji spraw religijnych w Polsce i całym świecie, z ruchu naukowego, społecznego, z dziedziny wychowania i t. d.

W każdym zeszycie znajdują się oceny owych książek polskich i obcych (łacińskich, francuskich, niemieckich i angielskich). W dodatku do każdego zeszytu kilka stron najnowszej bibljografji.

Ateneum Kapłańskie

ukazuje się co miesiąc prócz lipca i sierpnia w objętości 7–8 arkuszy druku.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Polsce 24 złotych, w Ameryce 6 dolarów.
P. K. O. Warszawa Nr. 63.544.
Adres Redakcji i Administracji ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO:
Włocławek, Seminarjum Duchowne, Polska.



P. T.

Mam zaszczyt polecić swą firmę krawiecką

STANISŁAW KURZ

we Lwowie, ul. Batorego l. 12–14 4 p. (winda, dawn. Hotel Austria)

gdzie prowadzę specjalny dział dla Przewielebnego Duchowieństwa, wykonując wszelkie suknie dla P. T. Księży, jakoto: SUTANNY wszelakiego rodzaju, CZAMARY, WIERZCHNIE OKRYCIA, NARZUTKI, PŁASZCZE, PELERYNY, PROCHOWNIKI, BUNDY i t. p. Na lato przyjmuję okrycia do futer, PRZERÓBKI FUTER oraz wykonuję sumiennie i starannie NOWE FUTRA, mając do dyspozycji kwalifikowanego kuśnierza z fachowem doświadczeniem.

Długoletnia praktyka zawodowa, uzyskane dyplomy zagranicą i doborowe siły pracowników dają gwarancję, że będę w możności sprostać wszelkim wymogom i że zaskarbię sobie zaufanie u licznych sfer Przewielebnego Duchowieństwa.

Otóż stałą mą dewizą jest przy fachowem doświadczeniu, sumiennie, starannie i możliwie najdogodniej usłużyć i polecam łaskawie mą pracownię krawiecką już posiadającą liczną klientelę. 5–10

DLA WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA

SUKNA

NA SUTANNY, HABITY, PŁASZCZE, PALTA i BUNDY

ORAZ **PŁÓTNA** NA BIELIZNĘ OSOBISTĄ POŚCIELOWĄ i STOŁOWĄ

POLECA

W DOBOROWYCH GATUNKACH i NISKICH CENACH

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

LUDWIK RALSKI

Lwów Rutowskiego 7 (naprzeciw Katedry).

WINA MSZALNE

WŁOSKIE i WĘGIERSKIE

„Etna bianco“ i „Partenico“

po niskich cenach dostarcza P. T. Duchowieństwu

zaprzysiężona przez Konsystorz J. E. Księcia Metropolitę Krakowskiego Arcybiskupa Apostolskiego Internuncjusza w Letonji Antoniego Zehini

Firma Felicja Grafczyńska

BIURO i SKŁAD WIN

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 6.

Telefon Nr [illegible]

„LACRIMA CHRISTI“ jest „LACRIMA CHRISTI“

WINA MSZALNE

deserowe i kuracyjne, sycylijskie, węgierskie i tokajskie, w butelkach ½ litra, mszalne także w beczkach począwszy od 30 ltr do 208 ltr poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

Lwów, Grodecka 2 b. 7

DROBNE OGŁOSZENIA.

Urząd parafjalny w Zaleszczykach poszukuje organisty nieżonatego, zajmującego się również jakimkolwiek bądź rzemiosłem. 1–3

Do nowo powstałej parafji w Poczajowie na Wołyniu potrzebny jest organista, skromnych wymagań. Młody, z ładnym głosem i umiejętnością chociaż średniej gry z nut i prowadzenia skromnego chóru. Kawalerowie mają pierwszeństwo. Warunki zależne od umowy. 2–2

Wydawca: Tow „Bibljoteka Religijna“. Odpow redaktor: X. Dr Pechnik.
Z drukarni Tow „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel 24-61.

naigrawać i będą nań plwać i ubiczują Go i zabiją Go a trzeciego dnia zmartwychwstanie" (Mar. 10. 33—34). Apostołowie wiedzieli o tej przepowiedni, ale początkowo strapieni śmiercią swego Mistrza zapomnieli o tem i gdy im niewiasty powiedziały, że Pan Jezus zmartwychwstał, uważali tę wiadomość za plotkę, bo trudno im było zrozumieć, by ktoś zabity mógł własną mocą z grobu powstać. Dopiero gdy kilkakrotnie Chrystus im i innym uczniom się jeszcze okazał, gdy z nimi rozmawiał, jadł, a nawet ran Swoich dotykać się pozwolił, dopiero wtedy uwierzyli i to tak bardzo, że śmierć męczeńską ponieśli, a wiary tej wydrzeć sobie nie dali.

O zmartwychwstaniu Chrystusowem dowiedzieli się wkrótce i kapłani żydowscy, bo przyszli do nich żołnierze, co grobu pilnowali i zawiadomili ich o wszystkiem. Przerazili się tem bardzo żydzi, a nie chcąc, by się o tem lud dowiedział, dali żołnierzom wiele pieniędzy i rzekli im: „Powiadajcie, iż uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali" (Mat. 28, 13). Zły wykręt znaleźli sobie niewierni faryzeusze, dlatego też św. Augustyn śmieje się z nich: „Skłamałeś, żydowinie. Jeżeli straż spała, skąd to wiesz, że ciało wzięte i kto je wziął? Jeżeli nie spała, jakże mogła dopuścić je wziąć?"

Ze zmartwychwstania Pańskiego czerpiemy tę wielką naukę, że po smutku następuje radość, po walce zwycięstwo. Zbawiciel w męce Swojej stracił wszystko, co miał. Zabrano szaty Jego, nie zostawiając Mu nawet nędznej szmaty na okrycie nagości, postradał sławę i szacunek u ludzi, bo drwiono z Niego i szydzono, postradał zdrowie i życie, umierając śmiercią straszliwą, cierpiąc okropne męki. Po zmartwychwstaniu wszystko się jednak zmienia, wszystko Mu wraca i to stokrotnie. Jezus, który przedtem wisiał na krzyżu bezsilny jako „pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa", obecnie okazuje całą potęgę Swoją, śmierć nawet zwycięża. Za to, iż ciało Jego na krzyżu było krwią zbroczone, ranami okryte, za to to ciało obecnie jaśniejsze od słońca, piękniejsze od kwiatu. Przedtem uczniowie Go opuścili, Judasz zdradził, Piotr się zaparł, a odtąd tysiące i miljony ludzi gromadzić się koło Niego

poczną, naukę Jego wyznawać będą i dla imienia Jego śmierć chętnie poniosą.

Tak więc przez zmartwychwstanie Swoje Pan Jezus odzyskał wszystko, cokolwiek był w męce Swojej poświęcił i więcej jeszcze, niż poświęcił: więcej ma teraz radości, więcej przyjaciół, większą sławę i cześć, i ciało doskonalsze niż pierwsze.

Moi drodzy! I my za nasze cierpienia ziemskie, za nasze trudy i kłopoty kiedyś nagrodę otrzymamy, jeżeli tylko te udręczenia przyjmiemy z poddaniem się woli Bożej, jeżeli w nieszczęściu nie będziemy narzekać i rozpaczać. Po smutku przyjdzie radość, po utrapieniu wesele, trzeba jeno Bogu zaufać. Jeżeli ta radość, to wesele nie przyjdzie tu na ziemi, to przyjdzie po śmierci. Im większa kogoś spotka w tem życiu wzgarda i poniżenie, tem wyżej zostanie on wyniesiony w chwale wiecznej. Im tutaj będzie uboższym, tem większe tam czekają go bogactwa. Im pełniej nalany masz obecnie kielich boleści, tem słodszy otrzymasz kiedyś kielich rozkoszy niebieskich, którym na zawsze radować się będziesz.

Pan Jezus żył na tej ziemi trzydzieści i trzy lat, przez jeden dzień mękę okrutną cierpiał, trzy godziny na krzyżu wisiał... Potem zmartwychwstał i odtąd nie cierpi już na wieki — już dziewiętnaście wieków mija, jak Chrystus raduje się zwycięstwem Swojem, a radość ta nigdy nie ustanie. I nasze cierpienia krótkie i przemijające, przyjdzie śmierć, a potem szczęście, szczęście bez końca. Za wszystko, co zniesiemy tu dla miłości Bożej, odpłaci nam Sędzia najwyższy kiedyś stokrotnie. Tą nadzieją pokrzepiajmy się w smutkach naszych, pobudzajmy się do cierpliwości i męstwa, bo jeżeli tu cierpimy razem z Chrystusem, to za to kiedyś będziemy razem z Nim królować i cieszyć się chwałą wieczną. Amen.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Prześlicznem jest opowiadanie dzisiejszej ewangelji, takie proste, a tak za serce chwytające i tak przemawiające do naszej wyobraźni.

Oto na drodze z Jerozolimy do Emaus widzimy dwu żydów, wracających ze świąt do domu. Było to w niedzielę po południu. Idą krokiem powolnym, smutni, zadumani. Od czasu do czasu tylko wyrwie się któremu z piersi krótkie westchnienie, zamienią ze sobą jedno i drugie słowo, ale ta rozmowa bólu ich nie koi, owszem ranę rozdrapuje tylko i jątrzy... Zbliża się wieczór, a wieczorem zwykle myśl poważnieje, jeżeli jest jakaś troska w duszy, to tem bardziej serce nasze ona spowija i pierś niepokojem wypełnia. Zdaje się jakoby z gasnącem słońcem i ich szczęście gasło, jakoby mrok nadchodzący i ich umysły wypełniał. Nie cieszy ich wiosna w całej swojej krasie przecudnej, nie zwraca ich uwagi świeża zieleń, nie upaja zapach kwiatów, nie widzą, że nawet to gasnące słońce jest tak pełne uroku, takie złote i purpurowe blaski rzuca. Oni są smutni, bo w umysł ich wkradło się jakieś zwątpienie, jakieś rozczarowanie, jakaś zagadka nie do rozwiązania. Nie widzą przed sobą celu w życiu, drogi wytycznej, nie czują siły i ochoty do życia — wszystko ich zawiodło, wszystko ich opuściło. Trzeba dopiero, by ktoś objawił im prawdę, wskazał drogę, wlał w nich nowe życie — sami rady sobie nie dadzą...

Wtem ktoś za nimi stąpa, czyjeś kroki zbliżają się ku nim i oto nieznany przechodzień zrównał się z nimi. Pozdrawia ich uprzejmie i pyta o treść rozmowy, o przyczynę smutku. „Jakto" — mówią — „wracasz z Jerozolimy i nie wiesz, o czem rozmawiać możemy? O czem innem moglibyśmy mówić, jak nie o tem, co się w ostatnich dniach zdarzyło. Oto Jezus, który niezwykłe rzeczy działał i którego uważaliśmy za Mesjasza, za wybawiciela, ten Jezus umarł. Przedniejsi kapłani i starsi w narodzie wystąpili przeciwko Niemu i na śmierć Go skazali. Oto trzeci dzień mija od spełnienia wyroku. Cóż my, Jego uczniowie, mamy teraz począć? Czy oczekiwać nowego Mesjasza, czy wierzyć dalej w Jezusa, w Jezusa, który wprawdzie cuda działał, ale z rąk nieprzyjaciół wyrwać się nie mógł, czy nie chciał. Cóż my teraz poczniemy, my owce bez pasterza, ucznie bez mistrza! Wiara nasza w pył się rozlatuje, nadzieja żadna nam nie błyska. Wprawdzie niewiasty nasze,

poszedłszy rano do grobu Chrystusowego, przyniosły wiadomość, że Jezus zmartwychwstał i ponoć Go nawet widziały, ale ktoby tym wieściom wierzył, ot zwykłe plotki kobiece. Wprawdzie dwaj z naszych, Piotr i Jan, byli też u grobu i ciała nie znaleźli, ale jak sobie to wszystko tłumaczyć, co to wszystko znaczy? Przecież Jezus, gdyby miał siłę powstać z martwych, byłby miał i siłę nie pozwolić na ukrzyżowanie; naco była ta cała męka, ta boleść, którą Sobie i naszym sercom zadał?"

Przechodzień w milczeniu wysłuchał ich skarg, a potem począł spokojnie a jasno wykazywać im na podstawie Pisma św., że oni fałszywie wyobrażali sobie Mesjasza i Jego posłannictwo. Udowadniał, że męka i śmierć krzyżowa były potrzebne, że przez to nietylko lud żydowski, ale i cały rodzaj ludzki otrzymał możność wydostania się z niewoli szatańskiej. Wskazywał, że prorocy mówili też o zmartwychwstaniu, że ono jest większym triumfem, niżby było wyrwanie się z rąk oprawców przed męką. A wszystko to mówił tak słodko, tak rozumnie, iż czoła ich wypogadzały się, do umysłu wchodziła jasność, do serc otucha.

Tak im dobrze było z tym nieznanym przechodniem, lecz oto już rozłączyć się potrzeba, bo oni w gospodzie przenocować mają, a nieznany wędrowiec zamierza iść dalej. Nie, oni Go nie puszczą, pokornie a gorąco proszą: „Panie, pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się nachyla — pozostań, spożyjemy wspólnie posiłek i będziemy jeszcze słuchać Twoich słów kojących". Nieznajomy w oczach ich wyczytał szczere pragnienie i zgodził się na propozycję.

Weszli do gospody, zaścielono stół, odmówiono modlitwę i miała rozpocząć się wieczerza, lecz cóżto? ...Nieznany towarzysz bierze chleb w ręce Swoje, wznosi oczy ku niebu, błogosławi, łamie, rozdaje... Coto? Powtarza się to samo, co w wieczerniku z Jezusem? Czyżby to możliwem było? Kto to jest? Tak, na Boga, to Jezus, On, Mistrz i Pan, On, ten sam ukrzyżowany i zmartwychwstały, Odkupiciel Izraela i Zbawca świata. W łamaniu chleba Go poznali, oczy ich przejrzały dopiero teraz, choć serca prze-

czuły dawno Umiłowanego. Padają Mu do stóp z okrzykiem: „Panie...“ Lecz w chwili tej Jezus im znikł z oczu. Podnoszą się z klęczek, patrzą na siebie zdumieni, jakaś potężna fala radości i nowych sił napływa im do piersi, nie chcą już wieczerzy, nie chcą spoczynku, bezzwłocznie nawracają ku Jerozolimie i spiesznym krokiem niosą wesołą wieść braciom... Co im teraz trudy znaczą, co wszyscy nieprzyjaciele! Znają prawdę dokładnie, widzą drogę przed sobą jasno, czują siłę życiową w całej pełni, a ich Prawdą, ich Drogą, ich Żywotem — to Jezus.

* * *

Moi drodzy! Podobnie, jak z tymi uczniami, dzieje się i z naszem życiem. Jeżeli oddalimy się od Chrystusa, to będziemy błąkali się w ciemnościach, pogrążymy się w smutku, nie znajdziemy ochoty do życia, nie znajdziemy radości w naszem życiu. Każdy, kto od Chrystusa daleko, ten i od szczęścia daleko, choćby miał i sławę ludzką i bogactwa i zdrowie, to wszystko go nie zaspokoi, bo — jak mówi św. Augustyn — „niespokojne jest serce ludzkie, jak długo nie spocznie w Panu“. Jak pisklęta z gniazda macierzyńskiego wyrzucone, tak czuje się człowiek w odłączeniu od Boga. Na chwilę łudzić się może, że szczęście bez Boga posiadł, ale złuda prędko minie. Przeciwnie, kto blisko Jezusa, ten szczęśliw zawsze, bo on wie, że Bóg tym, którzy Go miłują, wszystko na dobre obróci, takiego człowieka nic nie zafrasuje, on każdy ból spokojnie przyjmie, on wszystkiemu podoła, bo Jezus mu dopomoże.

* *

A gdzież my mamy tego Jezusa, byśmy mogli do Niego się zbliżyć? Czy On zaszczyca nas Swoją obecnością? Tak. Mamy Go w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Pan Jezus, odchodząc z tego świata, wiedział, że życie nasze będzie ciężkie, że my Jego obecności ciągle potrzebować będziemy i powiedział do uczni Swoich: „Nie zostawię was sierotami“.

We mszy św. na głos kapłana zstępuje z nieba na ołtarz, przychodzi do nas, by nas Swoją obecnością ucieszyć, byśmy Mu mogli prośby nasze przedstawić, serca

nasze otworzyć. On się zbliża do nas, a my jak się względem Jezusa zachowujemy?

Ilu to jest ludzi, co sobie ofiarę mszy św. lekceważą, opuszczają ją nawet w niedziele i święta, kiedy obecność nasza na mszy św. pod grzechem ciężkim jest nakazaną, nie mówiąc już nic o tem, że wielu nie pokaże się w dzień powszedni w kościele, choćby mogło? Ludzie tacy nie chcą się zbliżyć do Chrystusa, uciekają od Niego. A ilu to znowu takich, co to przyjdą wprawdzie na mszę, ale też im bardzo na Chrystusie nie zależy, bo wszystko inne robią, a tylko o Chrystusie nie myślą i z tego, co się na ołtarzu dzieje, sprawy sobie nie zdają. Jedni siedzą gdzieś w kąciku i drzemią, drudzy w zakrystji, a w lecie na cmentarzu przegadają cały czas, inni znowu może nawet i przed wielkim ołtarzem staną, ale tylko ciałem, bo duch ich gdzie indziej wtedy, o czem innem myślą, a nie o tem, co się na ołtarzu dzieje. Ci ludzie nie rozumieją, czem jest msza święta, ani nie zdają sobie sprawy z tego, że to przecież Chrystus „zagrody nasze widzieć przychodzi i jak się dzieciom Jego powodzi". Im nabożeństwo spowszedniało, lekceważą je sobie, zrozumieliby może wartość mszy św. dopiero wtedy, gdyby sposobności wysłuchania jej byli pozbawieni. (Podać przykłady z czasów prześladowań, z emigracji).

* * *

Chrystus nietylko przychodzi między nas na chwilę, ale pozostaje tu ciągle w ołtarzu pod postacią chleba, abyśmy w każdej chwili do Niego przystęp mieli, rady, pociechy u Niego szukali, siłę w trudach życiowych znachodzili. Czy korzystamy z tego? Może niejednokrotnie smutek cię dręczy, boleść ci dolega, nie masz się komu zwierzyć, nie masz się przed kim poskarżyć, kogo o radę zapytać, a ty zapominasz o tem, że przecież Jezus tu poto został, by na ciebie zaczekać z radą, pociechą. Przecież sam nas zaprasza: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy cierpicie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę"...

O chodźcie tu do Mnie...
Wy wszyscy na duszy znękani.
Gdy ciężar wam życia mdłe siły utrudzi,
Gdy smutek wam serce rozrani,

O chodźcie tu do Mnie. Ja trud wasz osłodzę.
Ja balsam na rany wam zleję.
Do serca przytulę i w znoju ochłodzę
I spełnię najmilsze nadzieje.

* * *

Co więcej, ten Chrystus na pokarm nam się daje, do dusz naszych zstępuje, — czy korzystamy hojnie z tego? Pamiętajmy, że wszystko, co w Kościele wielkiego i szlachetnego, to z tego pokarmu siły swe zaczerpnęło. Tu święci czerpali świętość, mędrcy mądrość, męczennicy męstwo. Św. Paweł powiedział, że sam ze siebie niczem nie jest, ale z Chrystusem wszystkiemu podoła. „wszystko mogę w tym, który mię umacnia". Męczennicy, jeżeli im tylko danem było przedtem Komunję św. przyjąć, szli z bohaterstwem niezwykłem na męki; w kobietach słabych i dzieciach budziła się siła, której poganie nadziwić się nie mogli. Chrystus to sprawiał.

Czy my tym pokarmem mocnych i chlebem żywota posilamy się często? A może ty się ograniczasz tylko do jednorazowego w roku przyjęcia Chrystusa i to wkrótce łaski Jego grzechem śmiertelnym z serca wypędzasz? Skąd się przeto ma brać siła, skąd pociecha, skąd zrozumienie życia? Przyjmuj Go często, strzeż bacznie łaski, jaką On w czasie Swej obecności do duszy ci wleje.

* * *

Oto, moi drodzy, jakie nam myśli dzisiejsza ewangelja nasunęła. Widzieliśmy, jak Łukasz z Kleofasem byli smutni i słabi, ale jak ten smutek i ta słabość ustąpiły, gdy Chrystus ku nim się zbliżył, i jak oni Go o pozostanie prosili, jak błagali: „Panie, pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się nachyla".

Podobnie jest sprawa i z nami. I my też w każdej udręce, w każdej potrzebie przychodźmy do Chrystusa i błagajmy: „Panie, pozostań z nami"...

Niech przystąpi do ołtarza każdy wątpiący, a Chrystus go oświeci, niech przystąpi każdy zbolały, a Chrystus go pocieszy, niech przystąpi każdy słaby, a Chrystus go umocni. Nie zapominajmy o tem nigdy w ciągu całego

żywota, ale pamiętajmy szczególnie o chwili ostatniego naszego życia, byśmy wtedy nie zaniedbali powiedzieć: „Panie, pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień mego żywota już się nachylał". Amen.

O zmartwychwstaniu ciał.

(Na I niedzielę po Wielkiejnocy).

„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwych powstać, z Panem Bogiem królować" — tak śpiewa dzisiaj Kościół katolicki. Zmartwychwstanie bowiem Chrystusowe jest obietnicą i zapewnieniem naszego zmartwychwstania. Przeszłej niedzieli mówiłem wam o zmartwychwstaniu Jezusowem, w dzisiejszej znowu nauce objaśnię wam, dlaczego i jak nasze ciała z grobu powstaną. Kościół katolicki uczy, że przez śmierć dusza odłącza się od ciała. Dusza staje przed sąd Boży zaraz po śmierci i tam odbiera nagrodę lub karę, a ciało składa się do grobu. Lecz przyjdzie czas, kiedy i to ciało wyjdzie z grobu, połączy się z duszą i stanie przed tronem Najwyższego Sędzi. A stanie się to przy końcu świata.

Dlaczego zmartwychwstaniemy?

Pan Bóg ludzi stworzył dla wiecznego życia i gdyby nie grzech pierwszych rodziców, toby śmierci żadnej nie było. Grzech ten duszę zaprzedał szatanowi, a ciało skazał na śmierć. Bóg jednak nad ludźmi się zlitował, zesłał Syna swego, który męką swą odniósł zwycięstwo nad piekłem i śmiercią, duszę ludzką wyrwał z rąk szatana, a ciału wysłużył zmartwychwstanie. Chrystus sprawił to, iż przyjdzie „godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą". Miłość Boża wraca ciałom życie, które przez grzech pierworodny zatraciliśmy.

Ale nietylko miłosierdzie Boże domaga się naszego zmartwychwstania, żąda tego i sprawiedliwość Boża. We wszystkiem co na świecie robimy, czy to jest dobre, czy złe, bierze nietylko dusza udział, ale i ciało. Np. jeżeli mówię do was naukę, to nietylko dusza moja się trudzi, ale i ciało — używam bowiem do tego języka; jeżeli poszczę,